

# Zaczarowany szalik



Odkąd Maks lepiej poznał puchacza Franciszka, często go odwiedzał. Puchacz bardzo lubił gawędzić z małym hipopotamem i opowiadać mu o latach swojej szalonej młodości. Franciszek uczył też Maksa **rysunku albo malowania**. Po takiej lekcji obaj byli nieźle **usmarowani farbami**, które wcale nie tak łatwo dawały się zmyć z łapek czy też sprać z ubrań. Dlatego mama Maksa, wiedząc, że synek wybiera się w odwiedzinę do malarza Franciszka, prosiła go, by zakładał gorsze ubranka. Bratu towarzyszyła czasem Zuzia, ale ponieważ szybko się nudziła, Maks wołał sam odwiedzać przyjaciela. Tak było też tym razem. Kiedy hipopotamek wszedł na werandę, nie zauważył puchacza.

– **Dzień dobry!** – zawołał głośno. – Czy jest pan w domu?

– Jestem, jestem! Tu, w piwnicy! – odezwał się stłumiony głos z głębi domu. Maks zszedł do piwnicy.



– Trochę tak – powiedział w zamyśleniu Maks. – Ja nigdy nie spotkałem ludzi. Czy to możliwe, by pojawili się kiedyś w Turkusowej Dolinie?

– Nie wiem. – Puchacz upił łyk herbaty i spojrzał na Maksa spod krzaczastych brwi. – **Nigdy nie wiadomo**, co się nam w życiu przydarzy. Być może poznasz kiedyś jakieś miłe dziecko. Tak czy inaczej, mój mały, słuchaj mamy i wiedz, że zanim dorośniesz, musisz się nauczyć wielu rzeczy.

– O tak! Moja mamusia jest mądra i dobra. Ale czasem **wcale jej nie słucham**.

– To się zdarza wszystkim małym hipopotamom, zebrom, kózkom... – Franciszek się uśmiechnął.

Maks podziękował za opowieść. Uznał, że przygoda puchacza była niezwykła i pouczająca. „Może i ja kiedyś przeżyję podobną? Oczywiście z pominięciem schwymania do klatki” – pomyślał hipopotamek.

